Nr 258a. Dnia 4 października. Czwartek. Dnia 22 września (4 października) 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Franciszka Serafickiego.
Piątek: Placyda M. i Flawji P.
Sobota: Brunona Wyz.
Niedziela: N. M. P. Różańcowej.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 06.
Zachód „ 5 „ 30.
Długość dnia godzin 11 minut 24.
Ubyło „ 5 „ 37.

Wschód księżyca o godzinie 6 minut 46 w.
Zachód „ „ 5 „ 49 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 11.

Poniedziałek: Brygidy Wdowy.
Wtorek: Bogdana i Dyonizego.
Środa: Frsnciszka Borg.
Czwartek: Placydy Panny.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Walne zebranie akcjonarjuszów Towarzystwa fabryki cukru „Leonów i Łyszków."

Widowiska: Teatr wielki: „Bal maskowy" (występ p. Warmuta). — **Teatr nowy** (przy ulicy Królewskiej): „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz" i „Aby handel szedł". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Przesilenie w Paryżu.

Wygwizdanie króla Alfonsa przez robotników paryskich nie pozostało bez następstw...

Dzisiejsze depesze sygnalizują w łonie gabinetu przesilenie, które zostało do zebrania się izb w dniu 23-im b. m. odroczonem, ale nie uchylonem.

Wypadki sobotnie odsłoniły zakulisowe tajemnice rządu... Potrzeba było zamieszania, aby ukazać w pełnem świetle rozterkę, panującą oddawna pomiędzy prezydentem rzeczypospolitej, spokojnym, trzeźwym i umiarkowanym panem Grévy, a jego ministrami, dla których żadna awantura nie zdaje się być dość niebezpieczną, aby nie rzucić na kartę honoru i bezpieczeństwa Francji. Oddawna też zięć Grévy'ego, p. Wilson intrygował w pałacu elizejskim przeciw nienawistnemu sobie prezesowi gabinetu, prostując ścieżki panu Freycinetowi, którego uważa za jedynego dziś męża stanu we Francji.

Przyjazd króla Alfonsa przyśpieszył wybuch miny, starannie przygotowanej i napełnionej palnemi materjały...

Sędziwy p. Grévy zżymał się na myśl, iż wypadnie mu przyjmować na dworcu pokłonem młodego i trochę — wedle brzmienia plotek dworskich — płochego króla. Tak rozumował starzec i republikanin a głos gorącego patrjotyzmu, jaki przenika tego „starca", dodał mu jeszcze niemniej poważną pobudkę odrazy... Ten „młody i płochy" król został świeżo — ułanem pruskim!...

Lanterne, organ radykalny, a żyjący w bliskich stosunkach z p. Wilsonem, oburzał się jeszcze w sobotę zrana — w parę godzin przed przybyciem króla — na samą myśl poniewierki „swej głowy" prezydenta, która pochyli się przed młokosem, zawdzięczającym tron swój „lichemu *pronunciamiento*"...

Ustami *Lanterne* przemawiał p. Wilson... prezydent rzeczypospolitej upierał się też do ostatniej chwili namowom pana Ferry, który wyjazd Grévy'ego na dworzec uważał na niezbędny akt międzynarodowej etykiety i przeciwstawił skrupułom prezydenta — kwestję gabinetową...

„Starzec" ugiął się przed wolą parlamentarnego gabinetu, poniósł upokorzenie i wyjechał na dworzec. Jedynem zadośćuczynieniem, jakie dał sobie, był powrót z dworca, we własnej karecie, podczas gdy przecież powinien był towarzyszyć królowi. Ale upokorzenie, jakie go czekało nazajutrz, było stokroć dotkliwszem... Ubrany w wielką wstęgę legji honorowej musiał jechać przecież do ambasady hiszpańskiej i przepraszać imieniem narodu francuskiego obrażonego króla-ułana!

Z odległości, z jakiej patrzymy na przejścia, których widownią był przez owych 24-ry godzin pałac elizejski, zaledwo przeczuć zdołamy siłę tych starć... wynikiem ich — wzajemne roztargnienie pomiędzy prezydentem i ministrami rzeczypospolitej tak silne, że okazało się wreszcie niemożliwem dalsze współdziałanie obu stron poważnionych.

Jeżeli p. Grévy zżymał się na myśl wyjechania na dworzec kolei północnej, to pan Ferry miał też prawo twierdzić, że dopełnienie lub zaniechanie tego aktu grzeczności było kwestją międzynarodowego przesilenia; obrazę, wyrządzoną przez *gaminów* ulicznych można przebaczyć, obrazy ze strony najwyższego wyobraziciela narodu — niepodobna...

Ten zarzut, z którym zapewne nie taił się prezes gabinetu w kołach poufnych, łączy się z drugim, nie mniej ważnym. O oporze Grévy'ego przedarły się wieści do kół, które skwapliwie z nich wyciągnęły korzyść dla swej polityki. W Paryżu wiedziano, że p. Grévy niechętnym jest przyjęciu króla, i to ośmieliło agitatorów do podwojenia gorliwości w jątrzeniu tych warstw, które potem gwizdały na bulwarach...

Pan Ferry nie bez słuszności przypisać więc może cząstkę winy niesfornych wybryków panu Grévy...

Ktoś musi zrezygnować, skoro dalsze pożycie tak źle dobranego małżeństwa jest niepodobnem. Rezygnuje w takim razie zwykle rząd... To też wczoraj groziło Francji przesilenie gabinetowe, zażegnane tylko do zgromadzenia się parlamentu, aby nie zaszczepić w masach robotniczych przekonania, że to one strąciły rząd z jego piedestału.

Nienawiść kolegów ministerjalnych zwróciła się także z całą zapalczywością przeciw ministrowi wojny. Jenerał Thibaudin oddawna kokietuje z lewicą radykalną. I tym razem nie utrzymał on solidarności z kolegami, ale modelując swe postępowanie na wzór Grévy'ego, nie wyjechał na dworzec, ani nie uczestniczył w niedzielnym bankiecie na cześć króla w pałacu elizejskim.

Podwójna więc rozterka panuje w łonie rządu francuskiego.

Książę Bismark w zacisznem Friedrichsruhe z złośliwym uśmiechem zadowolenia przegląda depesze księcia Hohenlohe, donoszące mu o tych frasunkach republikańskich.

Wszakże po to tylko darował królowi—pułk strasburskich ułanów... *Br. Z.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **W sferach** finansowej administracji powstał projekt dokonania kilku operacyj kredytowych, celem zwiększenia funduszów skarbu, potrzebnych obecnie na umorzenie przypadającej w zbliżającym się terminie części biletów kredytowych, oraz na zapłacenie bankowi państwa 5-iu miljonów rs. W liczbie zamierzonych operacyj dzienniki petersburskie wymieniają nową emisję seryj kasy państwa.

— **Niektóre drogi żelazne** zaprowadziły w r. b. zmianę w swoich taryfach przenosząc transport torfu z 10-ej do 5-ej kategorji. Przeciwko tej reformie zaprotestowały miejscowości, w których prowadzi się produkcja torfu. Sprawę tę ma wkrótce roztrzygnąć ministerjum komunikacyj.

— **Zarządy kolei** warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej zawiadomiły o wprowadzeniu w wykonanie taryf specjalnych dla przewozu zboża ze stacyj dróg żelaznych orenburskiej, riażsko-morszańskiej i morszańsko-syzrańskiej do stacyj War-

7)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego

(Dalszy ciąg.)

Klucznik tymczasem coraz żywiej zacinał konie, wóz toczył się żywo po bitym gościńcu, a niebawem stanął na zakręcie do prywatnej drogi ubocznej.

Tu jednocześnie jakaś inna zbaczała fura. Był to mały, słomianą plecionką okryty zwierzchu wóz, uprzężony jednym małym pstrokatym koniem, a powożony przez człowieka, którego twarz zasłaniały szerokie krysy kapelusza. Oba wozy mijały się, ocierając jeden o drugi. W tej chwili podniósł głowę woźnica jednokonki, a nasz nieznajomy poznał maziarza z ryczychowskiej karczmy. I znowu przysiągłby, że między nim a klucznikiem przeleciał w pośpiechu jakiś nowy tajemny znak porozumienia.

— Ho, ho, to i ten maziarz coś zmierza ku Żwirowu—ozwał się wreszcie, dmąc przed siebie spory kłąb dymu.

Klucznik nic nie odpowiedział, tylko rzucił na pytającego spojrzenie, które zdawało się mówić: **Milczże raz, jeśli nie chcesz zlecić z wozu.**

Nieznajomy ucichł, ale nie na długo, rozochocony raz język świerzbiał go nad siły.

— A daleko mamy jeszcze przed sobą?—zapytał po chwili.

— Dobrą milę odparł klucznik krótko.

— Wasz sędzia oczywiście żonaty?

Klucznik przyznał skinieniem głowy.

— A jak się nazywa?

— Bonifacy Gągolewski.

— Gągolewski! Gągolewski! jakieś gęgające nazwisko! Jego właściciel musi koniecznie mieć coś wspólnego z gęsim rodem. A ekonom wasz jak się nazywa?

— Onufry Girgilewicz—odparł klucznik krótko.

Nieznajomy parsknął głośnym śmiechem.

— A to widzę jakaś kolonja gęgotliwych nazwisk. Onufry Girgilewicz, Bonifacy Gągolewski! dobrali się obadwaj, nie ma co mówić. I do któregoż to z nich zajechać? Girgilewicz tędy, Gągolewski owędy! Wielce czcigodny dobrodzieju i łaskawco, błogosławiony kluczniku przeklętego dworu—ozwał się wreszcie z komiczno-poważnym nastrojem—zawieziesz mię do pana Gągolewskiego albo jeszcze lepiej do pani Gągolewskiej, *nota bene* jeśli warta grzechu.

Niezażegnany niczem dobry humor nieznajomego, zdawał się ugłaskiwać po troszę samego nawet ponurego klucznika, przynajmniej nie tyle już niechęci i surowości malowało się w jego spojrzeniach.

— A cóż, niedojedziemy dziś do tego Żwirowa?—ozwał się znowu nieznajomy po długim przestanku.

— Z tego tam pagórka ujrzymy już dwór—odpowiedział klucznik i raźniej zaciął konie.

— Prawdziwie zaklęty dwór, bo zaklęcie daleko do niego.

Klucznik znowu zaciął konie.

Nieznajomy coś niezrozumiale mruknął przez zęby. Spojrzał z boku na klucznika i jakby się czegoś zawahał. Nagle machnął ręką i ozwał się na nowo:

— Czy dwór ten dawno już stoi pusto?

— Od lat pięciu—odpowiedział klucznik, a jakoś mimowolnie silniej zmarszczył czoło.

— Jakto od lat pięciu, kiedy dopiero trzy lata jak nowy dziedzic objął w posiadanie.

— Tak, ale nieboszczyk JW. Starościc, świeć Panie jego duszy, — przemówił klucznik uroczystym głosem—na dwa lata przed swym zgonem wyjechał był za granicę.

— I gdzież umarł?

— W Dreźnie—odpowiedział starzec szybko, jakby chciał przykre jakieś przytłumić wspomnienie.

— A wyście byli przy jego śmierci?

— Skonał na moim ręku — odparł szorstko prawie obrażony i zdziwiony tem zapytaniem.

— Spoczął tedy na obcej ziemi!—ciągnął podróżny dalej.

— Przeciwnie w ostatniej swej woli kazał pochować się w Żwirowie, i ja sam przywiozłem tu trupa.

— A nie miałże ani dzieci ani żadnych bliższych krewnych, kiedy cały majątek zupełnie niemal obcemu zostawił imiennikowi?

szawa warszawsko-wiedeńska (*transito*), Aleksandrów, Granica i Sosnowice.

— **Dyrektor tutejszej szkoły weterynaryjnej** udał się do Petersburga, celem uzyskania u władz właściwych przyznania tej szkole większych praw i przywilejów, jakich używają podobne zakłady naukowe w Cesarstwie.

— **Wkrótce**, jak słyszeliśmy, wydany ma być przepis stanowiący iż fabryki, które wyrabiają lokomobile, kotły parowe itp. motory lub przybory fabryczne, nie będą mogły sprzedawać swoich wyrobów bez uprzedniego zbadania ich i wypróbowania przez wyznaczonego do inspekcji fabryk specjalnego przysięgłego technika. Podobnież po ustawieniu motorów parowych w fabrykach i zakładach przemysłowych inspektor techniczny właściwego okręgu obowiązany będzie zbadać czy uczyniono zadość wszelkim względom bezpieczeństwa. Rozporządzenie to ma na celu zapobieżenie licznym wypadkom spowodowanym przez niedokładną budowę motorów parowych lub też niewłaściwe ich umieszczenie.

— **Z porządków miejskich.** Jedną z dotkliwszych plag Warszawy, pod względem sanitarnym, są tak zwane glinianki, to jest doły pozostałe z wykopania gliny. Są one zwykle pełne zastałej cuchnącej wody i zatruwają na daleką przestrzeń powietrze. Radykalnym środkiem do usunięcia tego złego byłoby zasypanie takich dołów ziemią lub gruzem. W obrębie Warszawy, a mianowicie za rogatką wolską, między ulicą Karolkową i przedłużeniem Krochmalnej i Grzybowskiej jest kilka takich dołów pozostałych po byłych w tych miejscach cegielniach. Magistrat powodowany względami sanitarnemi oraz życzeniem właścicieli tych miejscowości pragnie dozwolić na wywóz do tych dołów gruzu i ziemi z Warszawy, samo jednak zezwolenie bez uwolnienia furmanek od opłaty rogatkowej nie wydałoby pożądanego skutku. Czy na mocy kontraktu zawartego z dzierżawcą opłaty rogatkowej magistratowi służy prawo ustanowienia takiego zwolnienia, jest to kwestja, która właśnie oddaną została pod opinję władz kompetentnych. Jak ta opinja wypadnie, a zatem jaki będzie los powziętego zamiaru, dowiemy się zapewne niezadługo.

— **Mieszkańcy odleglejszych okolic miasta** połączonych komunikacją tramwajową, domagają się wcześniejszego wysyłania wagonów w porze rannej. Na Woli naprzykład kursowanie pociągów kolei konnej rozpoczyna się dopiero około godziny 9-ej rano, co nie pozwala wielu tamtejszym mieszkańcom korzystać z tramwajów przy udawaniu się do swych zajęć.

— **Mieszkania dla stróżów** w miejscach ustępowych nie są u nas nowością. W swoim czasie podaliśmy fakt wykrycia takiego apartamentu dla stróża w domu przechodnim z Elektoralnej na Przechodnią. Obecnie donoszą nam, iż podobne pomieszkanie otrzymuje stróż domu przy ulicy Furmańskiej pod nr 17-tym. Oprócz tego w jednym z pałaców na Krakowskiem Przedmieściu w miejscu ustępowem, co prawda bardzo porządnie urządzonem, przemieszkuje rodzina złożona z matki i sześciorga dzieci...

— **Wystawa ogrodnicza.** Jednocześnie ze wzmianką naszą o zamierzonej w roku przyszłym wystawie ogrodniczej znaleźliśmy w niektórych pismach podobną wiadomość z dodatkiem jakoby wystawa odbyć się miała na wiosnę. Możemy zapewnić, iż o wystawie wiosennej nie pomyślano nawet. Jeżeli projekt ten, kiełkujący dopiero, w swoim czasie dojrzeje, wówczas wystawa odbędzie się na przełomie lata i jesieni.

— **Z muzyki.** Wczoraj rozpoczął się sezon zimowy wieczorów tygodniowych w Towarzystwie muzycznem, które przeniosło swe penaty do gmachu teatralnego, do sal redutowych. Życząc instytucji ażeby znalazła się na tym poziomie artystycznym, na którym stanęła za pierwszego swego w tych samych salonach pobytu, zaznaczamy, że pierwszy wieczór tego sezonu zalecał się doborowym i zajmującym programem. Rozpoczęto go ślicznym kwartetem Saint Saënsa, na którego wykonaniu trochę chłodnem, znać było że pora koncertowa dopiero się otwiera i że temperatura artystyczna niedość się jeszcze rozgrzała. Wykonawcy pp. Michałowski, Barcewicz, Noskowski i Adamowski w scherzu dopiero ożywili się nieco i dzielnie uwydatniali oryginalną charakterystykę tej świetnej części kwartetu. Numera solowe rozdzielone między skrzypce, fortepian i wiolonczellę zainteresowały żywo słuchaczów. Pan Barcewicz odegrawszy parafrazę z „Meistersingerów„ w szerokim stylu, wykonał następnie z doskonałą maestrją polonez Wieniawskiego, poczem zakończył swój występ solowy, nadprogramową pieśnią Sarasatego z prawdziwą lekkością traktowaną. Pan Michałowski grą, pełną delikatności, elegancji i skończoną techniką, wywołuje zawsze grzmiące oklaski publiczności. Nowością dla słuchaczów był popis p. Adamowskiego. Młody wiolonczelista jest niepospolitym wirtuozem. Ton jego pełny, silny, ma śpiewność ludzkiego głosu; mechanizm dzielny pozwala mu panować nad całym koncertowym repertuarem wiolonczelowym; subtelność cieniowania, prostota frazowania, szczere uczucie i zapał, świadczą o artystycznej organizacji, która piękną przyszłość przed koncertantem otwiera. Panna Mikulska odśpiewała dwa solowe numera.—W teatrze dawano po raz drugi „Fromonta i Rislera". Publiczność zachwycała się mistrzowską grą Królikowskiego, który z takim artyzmem przeprowadziwszy przez trzy akty charakter dobrodusznego poczciwca, w czwartym akcie przedzierzga się w tragiczną postać i jako bohater budzi w całej sali prawdziwą grozę. Dotrzymuje placu znakomitemu artyście. Panna Marczelówna, której gra nerwowa, ognista, wywołuje również silne wrażenie i przy mistrzowstwie Królikowskiego, przyczyni się niewątpliwie do utrzymania dramatu na repertuarze—w przeciwnym razie trzeba będzie spytać publiczności na jakie sztuki przyjdzie, jeżeli nie przychodzi na dramata i komedje: Fenilleta, Ohneta, Paillerona, Sardou i Daudeta, które jej kolejno dawano?—*b*.

— **Juljusz Zarębski** spodziewany jest w tych dniach w Warszawie. Kilka jego nowych kompozycyj wyjdzie wkrótce u Schotta i Breitkopfa.

— **Słyszeliśmy**, iż utalentowany poeta i powieściopisarz, b. redaktor *Tygodnika powszechnego*, Stanisław Grudziński, doznawszy znacznego polepszenia zdrowia, powraca w tych dniach do Warszawy i na nowo stale tu osiąść zamierza.

— **Królikarnia.** Zniszczony przed trzema laty pałac w Królikarni został już odbudowany z uwzględnieniem wszystkich wymagań estetyki. Pałac ten wzniesiony w latach od 1786—1789-go podług planów i pod kierunkiem budowniczego Dominika Merlini, podług stylu współczesnej epoki Ludwika XVI, odznaczał się zupełną harmonją i umiejętnem ugrupowaniem całości. Przy obecnej odbudowie zachowano bardzo starannie wszystkie cechy stylowe, właściwe spalonej budowli. Kierujący odbudową budowniczy tutejszy p. Józef Huss, zdecydował się tylko na nadanie większego wyskoku kapitelom i ramom drzwi i okien, oraz na ozdobienie żłobkami kolumn portyku frontowego. Zmiany te podnoszą efekt budowli i wychodzą na jej korzyść. Restauracja wewnętrzna z równą wykonaną została starannością. Szczególną uwagę zwraca tu sala główna, sklepiona, przechodząca przez dwa piętra, oraz sala od strony tarasu, tak zwana złota, z ozdobami złoconemi, wykonana pierwotnie na wzór sali pałacu w Saint-Cloud. Znawcy podnoszą także bardzo umiejętne użycie kolorów, których dobór harmonijny wielce się przyczynia do efektu wnętrza. *Przegląd techniczny* podaje widok główny i plan odbudowy pałacu w Królikarni, z objaśnieniem p. Zygmunta Kiślańskiego.

— **Niezwykły proces.** W dniu dzisiejszym w I-ym wydziale karnym sądu okręgowego rozpocznie się niezwykły proces, spowodowany tajemniczym pożarem, który dnia 29 go stycznia r. b. wybuchnął był w biurze sędziego pokoju IX-go rewiru, p. Derewickiego. Wiele osób postronnych dostrzegło wówczas, iż po pożarze sekretarz sędziego, Walerjan Bilewicz i pomocnik tegoż, Stanisław Kordiaczyński (młodzieniec zaledwo siedmnastoletni) niszczyli akta sądowe, oszczędzone przez płomienie. Niebezpieczna ta zabawka, wywołana, jak mniemać należy, chęcią ukrycia dokonanych poprzednio nadużyć, zaprowadziła obu oskarżonych za kratę więzienia śledczego. Decyzja izby sądowej ostatecznie oddała ich pod sąd karny i dzisiaj właśnie staną oni przed sędziami, którzy orzec mają o ich winie lub niewinności. Na Bilewiczu ciąży zarzut dokonania przestępstw przewidzianych w 1607, 354, 362 i 372 §§ kod. karnego; Kordiaczyński zaś jest posądzony tylko o jedno z tych przestępstw, zakwalifikowane pod § 362 rzeczonego kodeksu. Proces o którym mowa, jest zaiste niezwykłym. Sąd, oprócz przejrzenia wielu dokumentów, zbadać będzie musiał aż 186 świadków powołanych przez urząd prokuratorski celem stwierdzenia winy oskarżonych. Przypuszczać zatem należy, iż sprawa potrwa ze cztery dni przynajmniej.

— **Nieludzko.** W pewnym domu przy ulicy Żelaznej nieopodal Chłodnej zamieszkuje woźnica u którego na wychowaniu pozostaje obca półtoraroczna dziecina. Nieludzkie obchodzenie się z biednem dzieckiem porusza najobojętniejsze serca wszystkich lokatorów tego domu, którzy dla zwrócenia na to uwagi osób kompetentnych udali się do naszego pisma. Podajemy więc fakt ten w nadziei, iż znajdzie się opieka nad biednem stworzeniem chociażby w o-

---

29)

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

W tej chwili właśnie państwo Horyńscy ukazali się z po za załomu alei i wolnym krokiem przeszli koło młodej pary, która taką decydującą prowadziła z sobą rozmowę.

Małżeństwo było tak zajęte pogadanką, że nawet nie zwróciło uwagi na paryżanina i młodą wdówkę, a może... ktoż odgadnie?... może pani Helena widziała coś więcej, ale z dyskrecją, do której panie zawsze są zdolne, jeżeli ją uważają za potrzebną, nie chciała przeszkadzać zakochanym.

Pani Natalja milczała i dopiero, gdy pan Horyński z żoną znikli im z oczu, mówić zaczęła.

— Mówisz pan, że mnie kochasz—rzekła—i nie myślę udawać, że temu nie wierzę. Tak jest, w tej chwili słowa pana są szczere i szczeremi byłyby zapewne, gdybyś mi je powtórzył jutro, pojutrze, za miesiąc może. Dopiero później, zwolna, zaczęłaby panu spadać z oczu opaska i powoli dostrzegłbyś rzeczywistość. Miłość ta zbyt prędko się objawiła i wynurzyła zbyt nagle, żeby mieć mogła widoki trwałości. A my, polki, jeżeli kochamy to trwale i na zawsze, więc wolno nam mieć trochę rozwagi nim oddamy nasze serca. W tem społeczeństwie, które pana wychowało jest może inaczej. Miłość tam bardziej zbliżona do starożytnego ideału, jest ślepą, nasza patrzy i bada przyszłość...

— Ależ pani... — chciał zaprotestować Grzmicki.

— Nie przerywaj mi pan—nie dała mu dokończyć młoda wdówka—wyznałeś mi pan miłość nie pomyślawszy o warunkach naszego wzajemnego położenia...

— O! to pewna!... Uczucie, jakie pani we mnie wzbudziłaś jest wyższem nad wszelkie rachuby, względy, konwenanse... — zawołał z zapałem paryżanin.

— I to właśnie jest dowodem, że ten płomień jak nagle wybuchł, tak prędko może zagasnąć... Wiekiem jestem panu prawie równa, a to już pierwsza niestosowność, na którą nie ma ratunku...

— Ah! pani—zaprotestował Grzmicki prawie ze zgrozą—czyliż nim pozwolimy odezwać się sercu mamy wprzód zaglądać do aktów stanu cywilnego a może i do hypoteki?... Mojem zdaniem, małżeństwo konwenansowe i prawdziwa miłość to dwa zupełnie odrębne pojęcia, z których jedno nie wyklucza drugiego...

Żywy rumieniec powlókł twarz pani Natalji. Przez chwilę zdawało się, że wstanie i odejdzie, widocznie walczyła z sobą.

Pokonała się jednak i została.

Paryżanin z pełnem niepokoju zajęciem śledził grę jej fizjognomji i usiłował odgadnąć przebieg walki wewnętrznej, której się domyślał.

— S. p. jw. starościc był nieżonatym—odpowiedział klucznik z ciężkiem westchnieniem.

— Ale to nie przeszkadzało mu przecież mieć braci, siostry, synowców, siostrzeńców, synowice, siostrzenice. Bez tych przydatków trudno sobie nawet pomyśleć bezdzietnego bogacza.

Klucznikowi widocznie przykrą była cała ta rozmowa, twarz jego więcej jeszcze ponury przybrała wyraz, a i głos zdawał się twardszym i surowszym.

— Nieboszczyk miał przyrodniego brata, ale...

— Ale?—podchwycił nieznajomy.

— Nie lubił go—odparł klucznik krótko.

— I nie zapisał mu nic zgoła?

— Ani złamanego szeląga.

— A brat ten żyje?

— Mieszka o półtorej mili od Żwirowa, w Orkizowie.

— Tam do kata! jakże ten przyjął nowego dziedzica?

— Dowiecie się to najlepiej od niego samego — odciął klucznik tonem, który zdawał się wypraszać sobie wszelkie dalsze zapytania.

Niezrażony niczem podróżny, chciał na nowo podchwycić wątek rozmowy. Ale w tej chwili wóz wtoczył się na pagórek a w niezbyt dalekiej odległości odsłonił się nagle upragniony widok żwirowskiego dworu.

Nieznajomy aż poskoczył w siedzeniu, i chciwie wpatrzył się przed siebie. Słońce już przed półgodziną skryło się za góry, i zmrok już stopniowo osianiał ziemię.

(Dalszy ciąg nastąpi)

sobie właściciela domu, który musi mieć wpływ na swego lokatora, będącego zarazem u niego w służbie.

— **Z miejsca pogorzeli.** Smutny przedstawia widok wyłom powstały wskutek onegdajszego pożaru w szeregu domów stojących po prawej stronie ulicy Chłodnej. Dom nr 30 p. Szmajkego zgorzał prawie do szczętu, gdyż pozostało po nim wiotka ściana i kilka kominów, sąsiedni zaś dom nrem 32 oznaczony p. Wiszniewskiego jest prawie doszczętnie zrujnowany. W dziedzińcu tej ostatniej posesji stał młyn z deptakiem do wyrobu kaszy. Nic po nim nie pozostało oprócz zwęglonych głowni porozrzucanych wśród rozsypanej gryki, zmieszanej z błotem i popiołem. Warsztaty zduńskie i poprzeczna oficynka doszczętnie zrujnowane i spalone, z reszty zaś gospodarskich budynków tejże posesji ledwo ślady pozostały. Na sąsiedniej posesji z trzypiętrowej oficyny pozostały tylko nagie mury, grożące upadkiem. Dwie poprzeczne oficyny, komórki i miejsca ustępowe spaliły się do szczętu. W dziedzińcu progimnazjum dotykającym do murowanej spalonej oficyny zgorzały miejsca ustępowe i gimnastyka. Takim jest obraz pogorzeli, mieszkańcy zaś spalonych domostw tułają się pod resztkami niedopalonych murów i szukają przytułku w sąsiednich domach, gdzie się zdarzy, na schodach, w bramie, na dziedzińcu. Resztki zniszczonego mienia napotkać można na ulicy wzdłuż chodników. Przyczyna pożaru jak zwykle niewiadoma, powstał on podobno w młynie, gdzie belki od onegdaj już się tliły. Tak twierdzi wielu lokatorów posesji nr 32, inni zaś utrzymują, iż ogień wybuchnął z pieca do wypalania kafli przy warsztacie zduńskim. Straty w nieruchomościach wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli.

— **Dzielny.**

Podczas onegdajszego pożaru, gdy płomienie ogarnęły cały już front gmachu, a wewnątrz znajdowały się jeszcze trzy kobiety, strażak 4-go oddziału Stanisław Nargiełło, rzucił się w ogień i trzy omdlałe niewiasty wyciągnął z płomieni.

Chore i poranione przyszły one do nas z prośbą o zapisanie tego dowodu poświęcenia i chlubnego spełniania trudnego obowiązku.

— **Także jubileusz.**

Firma Salzsteina, która od roku 1818-go uprawia księgarsko-antykwarjuszowską gałęź przemysłu, tak ważną dla piśmiennictwa krajowego, obchodziła w tych dniach swój jubileusz.

Na czele firmy znajdujemy głośnego niegdyś Gecela Salzsteina, któremu zaszczytne wspomnienie poświęciła Seweryna Pruszakowa w „książce zbiorowej”, ofiarowanej K. Wł. Wójcickiemu (1862-go r.) w słowach malujących stosunek patrjarchy naszych badaczy literatury ludowej do patrjarchy antykwarjuszów b. stulecia:

„Zakosztowawszy rodzinnego pokarmu, zapragnął (Wójcicki) dostać się do źródła dziejów ojczystych i zaczerpnąć w starych kronikach żywego wspomnienia praojców...

„Dostarczał do tego sposobności antykwarjusz Gecel, który miał niemały zapas starych polskich książek w sklepiku swoim na Marjensztadzie (potem na Franciszkańskiej), a który przystępnym handlem książek i chętną ich zamianą rozszerzał potężnie zapał do czytania pomiędzy studentami!”

Dzisiejszy głowa firmy B. J. Salzstein rozpoczął swój zawód pod okiem i opieką ojca i dobrze znał nasze znakomitości literackie z epoki Bandtkiego, Lelewela, Brodzińskiego i wielu innych.

Oddawszy się z zamiłowaniem odziedziczonemu powołaniu, nie tylko, iż pozostał mu wiernym sam, utrzymując od roku 1833-go aż po dziś dzień sklep antykwarjuszowsko-księgarski przy ulicy Ordynackiej, ale przekazał swą profesję całemu potomstwu swojemu.

I tak: syn B. J. Salzsteina Mordko ma sklep księgarski na placu Krasińskich; drugi syn Icek, przy ul. Marszałkowskiej; trzeci Josek, przy ul. Elektoralnej; zięć K. J. Salzsteina Kleinsinger, przy ulicy Świętokrzyskiej, a drugi zięć Pinkus Zając, przy ul. Marszałkowskiej.

Zaprawdę rzadka to wytrwałość w raz obranym zawodzie!

— **Ryzykowna propozycja.**

Rozwiązującym łamigłówki szczególne czasem przychodzą pomysły...

Jeden z czytelników naszych, który rozwiązał logogryf nmieszczony we wtorkowym numerze, nadesłał nam wraz z rozwiązaniem propozycję, która jest prawie... samobójczą.

Ofiaruje się on odegrać tę samą rolę, jaką w tragedji Szyllera odgrywa synek Wilhelma Tella, a Tellem ma być ów obywatel, który, jak donosiliśmy, wprawił się w strzelanie na wzór kapitana Ira Paine.

Obywatel ten dotychczas, w braku żywego celu umieszcza nie tellowskie jabłko lecz orzech na głowie manekina i strąca go kulą nie wyrządzając manekinowi najmniejszej szkody.

Obecnie p. S. R. chce manekina zastąpić i stanąć przed niepospolitym strzelcem, jako cel żywy.

Zabawka tego rodzaju mogłaby się stać „łamigłówką” w dosłownem znaczeniu wyrazu, gdyż potrzeba tylko najmniejszego drgnięcia podczas wystrzału, albo ręki, która strzela, albo osoby służącej za cel, ażeby czaszka tej ostatniej została nadwerężoną.

Odwaga w każdym razie godna lepszej sprawy!

— **Zguba.**

W dniu wczorajszym około godziny 6-ej wieczorem na placu teatralnym znaleziony został... jakżeby to powiedzieć,... no, warkocz złocistych włosów...

Złośliwi utrzymują, iż preznaczeniem... „zguby” tej było zastąpienie braku naturalnych włosów.

Odpychając ze wstrętem tego rodzaju insynuacje zawiadamiamy właścicielkę... warkocza, iż mamy go u siebie i że w razie nie zgłoszenia się oddamy miłą rzecz tę na cel dobroczynny.

Więc żwawo sz. panie!

— **Dokładne uwiadomienie.**

W okolicach Muranowa czytano w tych dniach kartę z następującem uwiadomieniem:

Uwniadomjenie
Na świenty Michał trzy pokoji wolne
od nowego rokó.

— **Różnica.**

— Czem się różnią dziennikarze od kur?

— Kury gdaczą po zniesieniu jajka a dziennikarze przed poczęciem wydawnictwa dziennika...

— **Racja.**

— Ah! jakże twój nos zaczerwienia się okropnie!

— Sądzisz?

— Naturalnie—pijesz bez miary.

— Ty także, a jednak niemasz czerwonego nosa?

— Bo, widzisz, ja piję tylko białe wino!

— **Z Lublina** donoszą nam co następuje: „JE. ks. biskup lubelski Wnorowski odprawił niedawno nabożeństwo, otwierające nowy rok szkolny w gimnazjum lubelskiem. Po mszy biskup przemawiał do młodzieży zachęcając ją do pilności i pracy. W podobny też sposób JE. dopełnił otwarcia roku w szkole technicznej drogi nadwiślańskiej w Lublinie. Na uwagę też zasługuje, iż ks. biskup wyjednał pozwolenie jenerał-gubernatora na rekolekcje księży z prowincji. Rekolekcje te od roku 1864-go były w zawieszeniu, obecnie zaś mają się znowu odbywać w ten sposób, ażeby za każdym razem brało w nich udział najwyżej 12-tu księży. Właśnie w tej chwili kończy już rekolekcje druga dwunastka.”

— **W dniu dzisiejszym** odbyć się ma w Lublinie zebranie koleżeńskie byłych wychowańców dawnych szkół szczebrzeskich.

— **Straż ochotnicza** w Rypinie na przedstawienie miejscowej władzy, otrzymała z funduszów miejskich na kupno narzędzi ogniowych sumę rs. 500. Upoważnienie ministerjum spraw wewnętrznych, do podniesienia tego funduszu już nadeszło.

— **Zabawa i loterja fantowa**, odbyta w niedzielę dnia 30-go września w Łęczycy, przyniosła szpitalowi miejscowemu z górą 1,000 rs. Liczne zebranie się publiczności w ogrodzie spacerowym przypisać należy tak samemu celowi zabawy, jak i prześlicznej pogodzie. Wszystkie bilety w liczbie 4,000 zostały rozkupione, a fantów wygrywających było 500, między któremi i maszyna do szycia, stadnik, krowa holenderska i para owiec wyższej rasy. Spacerującym i grającym uprzyjemniały czas muzyka, wreszcie wspaniała iluminacja i fajerwerki.

— **Wystawa starożytności** w Sieradzu urządzona staraniem dra Stanisławskiego na cele dobroczynne, o której już donosiliśmy, otwartą być ma w dniu 6-ym b. m. Najwięcej okazów dostarczyła okoliczna osada Pyszków. O samej wystawie nie omieszkamy w swoim czasie zawiadomić czytelników naszych.

— **Nowa orkiestra.** W Kielcach powstaje nareszcie orkiestra amatorska. Kilku obywateli oświadczyło się już z gotowością złożenia odpowiedniego na ten cel funduszu. Doprawdy lepsza orkiestra, niż ustawa Towarzystwa muzycznego na papierze...

— **Stacja telegraficzna** w Druskiennikach, w gubernji grodzieńskiej, czynna w czasie sezonu kąpielowego, obecnie zwiniętą już została.

— **Księgosusz** szerzący się od kilku tygodni w okolicy podmiejskiej, a mianowicie w niektórych miejscowościach gminy Brudno, dzięki przedsięwziętym środkom weterynaryjnym został ograniczony do *minimum* i jest nadzieja, iż wkrótce zupełnie ustanie.

ZE ŚWIATA.

× **Listy Augusta III-go.** Jeden z korespondentów *Kraju* zakomunikował temuż pismu trzy listy poufne Augusta III-go i jeden królewicza Fryderyka, nieznane dotąd nikomu. Autentyczność ich nie ulega żadnej wątpliwości, noszą bowiem na sobie niezaprzeczone ślady czasu, pomimo, że jakaś troskliwa ręka przechowywała je w archiwum domowem, a ostatni z nich opatrzony jest nadto zawinięciem, zastępującem kopertę, z żałobną lakową pieczęcią królewską. Pisał je po francusku król August, być może z natchnienia wszechwładnego Brühla, do Aleksandra Pocieja wojewody trockiego, jednego z najgorliwszych swoich stronników, którego wpływ w przekonaniu króla zapewne znaczył niemało. W pierwszym liście, datowanym z Warszawy dnia 19-go grudnia roku 1744-go, przypomina król wojewodzie, iż oświadczył mu już swą łaskę, nadając synowi jego, Leonardowi, urząd oboźnego litewskiego (*Quartier Maitre*), za co wymaga obecnie od niego, aby się starał za pomocą przyjaciół, być obranym posłem, a następnie marszałkiem mającego nastąpić trybunału litewskiego. Krótka treść tego listu służy za illustrację do tej smutnej epoki frymarczenia urzędami, zupełnego rozpasania i moralnego upadku w narodzie, opisanego przez Kitowicza i innych pamiętnikarzy. Następny list Augusta III-go do tegoż Pocieja, pisany jest w epoce tak zwanej pierwszej wojny szląskiej. Trzeci list, pisany do tegoż pana Pocieja, po 18-tu latach, na krótko już przed śmiercią kró-

---

— Znam tę teorję z... teorji—odrzekła z zupełnym już prawie spokojem młoda wdowa—i ręczę panu, że u nas nie znajdziesz pan jej zwolenniczek, chyba pomiędzy kobietami, o których wątpię czyby pana zająć sobą umiały. Więc skończmy o tem. Miłości, którą pan mi ofiarujesz podzielać i odwzajemniać nie mogę. Na obu drogach, które mi wskazujesz, nie przyniosłaby nam obojgu tego o czem marzymy i prędzej lub później musiałaby zatruć nam życie. A przecież... należy nam się jeszcze trochę szczęścia na tym świecie. Nieprawdaż panie?... I gdybyśmy go poszukali, możeby się ono niebardzo daleko nas znalazło...

To mówiąc młoda wdowa spojrzała w tę stronę alei, zkąd niedawno wyszli państwo Horyńscy, jak gdyby ztamtąd oczekiwała ukazania się kogoś, co miał potwierdzić jej słowa.

Nikt się jednakże nie ukazywał.

Paryżanin patrzył na nią zdumiony, nie mogąc jej pojąć. Piękna, młoda kobieta, która po usłyszeniu wyznania miłości, przemawiała głosem spokojnej rozwagi i rozsądku, była dla niego niepojętem zjawiskiem. Nigdy jeszcze nie słyszał tak przemawiającej żadnej z tych licznych, którym podobne składał wyznania. Zawsze zmysły przemawiały do zmysłów, biły serca i wrzała krew, lecz chłodna rozwaga milczała.

— To tylko dowód, że mi nie dano być Pygmaljonem, któryby umiał tchnąć płomieniem życia w kamienne piersi Galatei...—rzekł smutny i upokorzony.

— Frazes, panie—uśmiechnęła się lekko pani Natalja—i my polki mamy krew w żyłach, są jednak święte dla nas hasła, których potęgą panujemy nad sobą... Ale... spójrz pan na lewo...

Paryżanin spojrzał... Z załomu alei ukazała się Bronisia w towarzystwie agronoma.

W tej chwili pani Natalja nachyliła się ku Grzmickiemu z lekka i prawie do ucha mu szepnęła:

— Czyś też pan zauważył, jakie to śliczne dziecko? Nieprawdaż?...

Bronisia dostrzegła ten ruch młodej wdowy i pobladła...

Zaczęła o czemś bardzo żywo rozmawiać z panem Emilem i gorączkowo przyśpieszyła kroku, tak, że i „gromon” musiał pójść nieco prędzej, ażeby nie pozostać w tyle.

Przeszła koło siedzących na ławce, jak gdyby ich nie widziała i wkrótce znikła z Rzepskim w dalszym zakręcie ogrodowej ścieżki.

— Piękna?... nieprawdaż?...—wdówka powtórnie zagadnęła paryżanina.

— Dlaczego pani pytasz mnie o to?— zapytał Grzmicki, nie odgadując do czego zmierzać mogło pytanie.

— Tak sobie...—wzruszyła ramionami pani Wandalska—pójdźmy za nimi. Układ między nami zawarty. Nie będziesz mi pan więcej mówił o miłości i zostaniemy przyjaciołmi.

Podała mu rękę, którą on przycisnął do ust w milczeniu...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

la, kiedy „familja“ i jej stronnicy zaciętą toczyli walkę z partją saską, odsłania znowu zabiegi Augusta III-go. Ciekawy także jest czwarty z kolei list, pisany wkrótce po śmierci Augusta do Pocieja przez królewicza Fryderyka, w którym wypowiada życzenie zajęcia miejsca nieboszczyka króla na tronie „ukochanego“ przezeń narodu i nakłania Pocieja do popierania tych jego widoków. Zabiegi wszakże królewicza poszły na marne, wobec rosnącej potęgi „familji“ i sprawa dziedziczności Sasów na tronie „ukochanego narodu“ ostatecznie pogrzebaną została w roku następnym przez elekcję Stanisława-Augusta. Ciekawe te listy przesłane zostały w tych dniach do zbiorów Akademji umiejętności w Krakowie.“

× **W Moskwie** kilka dni temu otwarty został teatr niemiecki.

× **„Loreley“**, pięcioaktowa opera Adolfa Mohr'a, wystawioną będzie niebawem po raz pierwszy w Wrocławiu. „Gioconda“ Ponchielli'ego pojawi się w styczniu roku przyszłego na scenie wiedeńskiej z Luccą w tytułowej roli.

× **„Noc wenecka“**, nowa operetka Jana Straussa, wystawioną zostanie w Wiedniu dnia 8-go b. m., zatem w pięć dni po berlińskiej premierze.

× **Słynny oszust** Normann-Schuhmann, uwięziony we Włoszech, poczynił jakoby doniosłe zeznania. Znaleziono w jego papierach listy kilku dostojników. Jest obawa, aby z całej sprawy nie wywiązał się skandaliczny proces.

× **Trollope**, zmarły w roku bieżącym głośny powieściopisarz angielski, zostawił, jak donosi *Athenäum*, ciekawą wielce autobiografję, sięgającą do r. 1876-go. Między innemi szczegółami kreśli w niej autor genezę wszystkich swoich utworów, które od roku 1847-go do 1879-go przyniosły mu 69,000 funtów sterlingów.

× **Kapitan Boycott**, którego nazwisko dało początek rozgłośnej sławy wyrażeniu „boykotować“, jest obecnie jednym z najbardziej lubionych przez dzierżawców właścicielem ziemskim. Sprawiono mu nawet świeżo w Clarremoris małą owacyjkę!

× **O wojskach francuskich** walczących w Tonkinie wyraża się z wielkiem lekceważeniem korespondent *Standard'a*. Według słów jego brak wszelakiej dyscypliny wszędzie czuć się daje. W chwili naprzykład zamierzonego napadu na nieprzyjaciela, wojsko zachowuje się tak hałaśliwie, jakby na jakiem jarmarcznem zgromadzeniu. Krzyczą dowódcy, a żołnierze prowadzą między sobą rozmowy, które słychać na milę wokoło. Korospondenta gorszy — i słusznie — widok oficerów stojących przed linją bojową pod przykryciem... parasoli, jakby bardziej obawiali się promieni słonecznych niż wystrzałów karabinowych. Wojsko jest też w umundurowaniu — niebieskie kurtki i białe spodnie — wielce zaniedbanem.

× **Na wystawę niemowląt w Paryżu** Ameryka zamierza nadesłać ciekawy okaz. Jest to dziecko urodzone w Savanach, które w pięć dni po urodzeniu ważyło zaledwie $1^1/_4$ funta, wielkości zaś miało 9 cali.

× **Hygiena głosu.** „Śpiewak — powiada dr Monin w *Gil Blasie* — unikać winien przed występem wszelkiego gwałtownego ruchu, jako to: tańca, ożywionej rozmowy, nadmiernej przechadzki i t. p. Egzercytować głosu nie należy zbyt długo; co dziesięć minut dobrze jest robić kwadransowe pauzy, a zabierać się do pracy jedynie rankami lub w godzin kilka po spożyciu pokarmów. Te winny być lekkie, zatem strawne. Śpiewak unikać ma pokarmów suchych, solonych lub silnie korzennych, spotrzebowują one bowiem wielką ilość śliny, osuszając przez to i drażniąc gardło. Należałoby też wstrzymać się od alkoholicznych trunków, kawy, herbaty i palenia tytoniu. Rzecz prosta, iż artysta musi unikać chłodu i wilgoci, oraz nagłych zmian temperatury. Wszelkim nadużyciom, w każdym względzie, szanujący głos artysta dać musi za wygranę — sypiać powinien 7—8 godzin na dobę, w pokoju należycie przewietrzonym, o wysokich sufitach. Przed wystąpieniem, w celu zapobieżenia nagłym katarom, zaleca się przyjęcie kilku pastylek boraksowych, oraz moczenie nóg w letniej wodzie gorczycą zaprawionej“. Jeśli tak skomplikowane środki ostrożności nie wystarczą — to już chyba w fatalizm wierzyć trzeba!

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Jan **Woliński**, radca dworu, kawaler orderu św. Stanisława, obywatel m. Warszawy, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, oddał Bogu ducha w dniu 2-m października r. b., przeżywszy lat 49. Pogrążeni w smutku: żona, dzieci i familja zaprasza krewnych, przyjociół i znajomych na żałobne nabożeństwo w dniu 4-m i 5-m b. m., tj. we we czwartek i piątek o godzinie **11-ej** zrana, w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, dnia 5-go b. m., tj. w piątek, o godzinie **4-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —3387—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Lwów 3-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem obecnym był minister Dunajewski. Poseł Merunowicz wnosi utworzenie rolniczych kolonij poprawczych dla skazanych przestępców. Poseł hr. Męciński wnosi ograniczenie liczby jarmarków i targów. Poseł Merunowicz wnosi projekt utworzenia trafik solnych. Poseł Romanowicz żąda zawezwania wydziału krajowego, aby na przyszłej sesji wniósł projekt o policji ogniowej. Ministrowie odjeżdżają w sobotę. Rada państwa ma być zwołaną w początkach grudnia.

Wiedeń 3-go października, godz. 10 minut 20 w nocy.

Na dzisiejszej giełdzie wieczornej pojawiła się pogłoska o otruciu sułtana. Ambasada turecka do godziny 8-ej wieczorem nie miała żadnej wiadomości. Na wysłane telegrafem zapytanie nie otrzymano dotąd odpowiedzi.

Budapeszt 3-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem wybrano do komisji fachowych posłów chorwackich pomimo nieobecności tychże. Tisza wniósł projekt upoważnienia rządu przez izbę do usunięcia napisów w dwóch językach na urzędach chorwackich. Sprawa przyjdzie pod obrady sejmu w sobotę.

Berlin 3-go października.

Niepodobna dowiedzieć się o chwili przybycia do Berlina zwłok Turgeniewa. Dzisiaj przez cały dzień liczne deputacje rosyjskich, austrjackich i berlińskich pism i literackich stowarzyszeń, wraz z wielu damami, wędrowały napróżno z dworca na dworzec. Zwłok dotąd niema.

Paryż 3-go października.

Ustąpienie gabinetu zostało odroczonem dlatego, aby uniknąć pozoru, iż motłoch uliczny może rozstrzygać o stanowisku prezydenta rzeczypospolitej, gabinetu albo pojedyńczych ministrów.

Londyn 3-go października.

Liga iryjska na konferencji w Leeds powzięła ważne uchwały organizacyjne, mające na celu spotęgowanie wpływu irlandzkich żywiołów przy wyborach zarówno we własnym kraju, jak w Anglji i Szkocji. Parnell był przedmiotem szczególnych owacyj. W Omagh zaszły krwawe starcia pomiędzy protestanckimi oranżystami i stronnikami Parnella.

Belgrad 3-go października.

Król Milan w piśmie dziękczynnem, wystosowanem do ustępującego gabinetu wylicza zasługi pojedyńczych ministrów, przypisując im popchnięcie kraju na tory postępu europejskiego i wybór najwłaściwszego kierunku polityki zewnętrznej, zapewniającej pokój krajowi.

Belgrad 3-go października.

Nowy gabinet jest konstytucyjnym, wszakże nie parlamentarnym; dla tego rozwiązanie opozycyjnej skupczyny jest prawdopodobnem. Gabinet przed stawił się dzisiaj skupczynie. Kristicz liczy lat 60 był prefektem policji, później ministrem, obecnie jest senatorem. Jest to człowiek surowy i sprawiedliwy, dobry administrator. Bogiczewicz (minister spraw zewnętrznych) jest kuzynem króla. Szkołę prawa odbył w Paryżu; delikatny w manierach towarzyskich; konserwatysta. Pantalicz (minister oświaty i sprawiedliwości) był radcą sądu kassacyjnego, wykształcony za granicą; ceniony jurysta. Prowadził on śledztwo w procesie Markowiczowej. Proticz (minister robót publicznych) jest cenionym inżenierem. Spasicz (minister skarbu), uczeń heidelberski, młody, fachowy; służył w wielu poselstwach, także i w Wiedniu.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 3-go października, godzina 7 min. 35.

Chęć do interesów nie obudziła się dziś jeszcze. Jak wczoraj tak i dziś nic prawie nie robiono na giełdzie berlińskiej dzisiejszej. Wartości spekulacyjne przy tem usposobieniu poniosły straty kursowe. Kredytówki bez zmiany 497 notowane. Wartości kolejowe nieco mocniej. Ku końcowi zebrania giełdowego usposobienie wzmocniło się cokolwiek. Skorzystały z tego wartości rosyjskie dla których również przyjaźniej nieco ku końcowi giełda była usposobioną. Ruble bez zmiany. Żyto znów pół marki taniej.

Berlin 3-go października, g. 5 min. 15 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200.90
Weksle na Warszawę	200.40
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	199.70
Weksle na Petersburg długoterminowe	197.40
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.80
Akcje kredytowe.	497.—
Listy zastawne serja I-sza.	62.—
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	148.—
Żyto w kwietniu—maju	156.—

Petersburg 3-go października g. 7 min. 45 w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{21}/_{32}$ $^{11}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^1/_2$.
„ „ II-ej em. .	$206^3/_4$.
Półimperjały	8.32.

Święta jeszcze nie pozwoliły się rozwinąć czynnościom giełdy berlińskiej. Jak u nas, tak i w Berlinie cisza panowała zupełna. Co do rubli, depesza o przebiegu giełdy mówi wprawdzie o wzmocnieniu dla nich usposobienia, cyfry jednak pokazują, iż kursa utrzymać się tylko zdołały na poziomie dnia poprzedniego. W tem położeniu rzeczy nie można spodziewać się niczego więcej, jak utrzymania się i u nas kursów walut obcych. Zwiększona po paru dniach bezczynności podaż, może tylko wpłynąć na ich obniżkę. Kursa dnia poprzedniego były: 200.90, 200.50, 497, 148.50, 156.50.

J. Wł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 22 Сентября (4 Октября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapolski. — Wydawca Gustaw Gebethner.